

Mieczysław Albert KRAPIEC OP

U PODSTAW CYWILIZACJI ŻYCIA I CYWILIZACJI ŚMIERCI

W nauczaniu papieskim Pawła VI i Jana Pawła II Stolica Apostolska głosi światu „cywilizację miłości” jako ratunek przed zagrożeniem „cywilizacją śmierci”. Słynny czwórmiar: 1. prymat osoby przed rzeczą, 2. prymat etyki (moralności) przed techniką, 3. prymat „być” przed „mieć”, 4. prymat miłosierdzia przed sprawiedliwością – jest manifestem cywilizacji życia.

A świat cywilizowany, w tym i Polska, znajduje się w kryzysie, który w dużym uogólnieniu można by nazwać „cywilizacją śmierci” jako odwrotnością „cywilizacji życia”. Albowiem człowiek w swym osobowym (poznania, moralności i twórczości) wymiarze jest ciągle, na różne sposoby instrumentalizowany zarówno przez nas samych, jak i przez ośrodki życia społecznego. Ponad ludzką godność – (osoba jest celem, a nigdy tylko środkiem w ludzkim działaniu) – wynosi się codziennie sprawy użycia przyjemnościowego i materialnego zysku. A to powoduje ostatecznie zabijanie drugiego, chociażby jeszcze nie narodzonego człowieka, powoduje kradzieże, zarówno te małe, kieszonkowców, jak i te duże, zbrodnicze, mafijne, zwane aferami. Interesy pieniężne i podporządkowane im interesy polityczne (polityki makiawelskiej) górują nad godnością osoby, której prawami pogardza się jawnie w imię tolerancji wobec zła. A przecież wszystko, co jest od człowieka pochodne jako jego kulturowy wytwór, w stosunku do samego człowieka jest r z e c z ą, bo jest jakimś z n a k i e m wytworzonym przez nas dla przekazania drugiemu odpowiednich środków umożliwiających i wzbogacających życie ludzkie. Człowiek zaś w swym życiu osobowym poznaniu, miłości, twórczości – góruje nad wszystkimi swymi wytworami i znajduje swe ostateczne, osobowe spełnienie poza światem i jego materialnymi wytworami.

Realna pogarda dla człowieka wyraża się najwidoczniej w praktycznej pogardzie moralności, w której realne dobro zastępuje się nie-realnymi „wartościami” jako przeżywanymi (psychicznie) motywami i „przedmiotami” (skonstruowanymi wedle reguł kantowskich „sollen”) działania człowieka. Do wartości tak pojętych zalicza się przede wszystkim umożliwienie realizowania wszystkiego tego, czego „wolny człowiek” zapragnie. A ka-

że mu pragnąć manipulowana telewizja, radio, reklamy i miraż techniki. Wszystko to, gdy wyzwala się z wędzideł realnej moralności odróżniającej dobro od zła – wprowadza tyranie amoralnej technologii i możliwość nawet totalnej zagłady człowieka. Wystarczy wskazać na współczesne arsenały broni atomowych i laserowych, na manipulacje genetycznej inżynierii, na zniszczenie środowiska...

Nie liczymy się w naszym postępowaniu ze stanem ułomnym, słabym i przygodnym człowieka, który – dla zachowania i rozwoju życia – wymaga realnej miłości, liczącej się z ludzką kruchością istnienia. A ta realna miłość ku drugiemu jest ze swej natury miłością-miłosierdziem, bo nakazuje kochać istoty słabe i labilne. Nie wyklucza ona sprawiedliwości nakazującej odmierzyć drugiemu to, co mu się należy, ale w sposób ludzki, z prymatem miłości-miłosierdzia, a nie suchą jedynie, rzeczową, proporcją. Sprawiedliwość rzeczowo-bankowa doprowadziła narody biedne (i zadłużone przez pożyczki bogacące narody bogate) do nędzy rodzącej bunt, zbrodnie i wojny. Pozorna, właśnie „wartościowa” sprawiedliwość dla żyjących spycha do dołu śmierci jeszcze nawet nie narodzonych ludzi, którzy mogliby się stać dobroczyńcami ludzkości. Ale wartości „użycia” i wygodnego życia zamykają rozum i miłość ku swemu dziecku.

A wszystko to prowadzi do podstawowej alienacji człowieka: odwrócenia hierarchii celu i środków, wyrażającej się w więcej „mieć” niż „być” człowiekiem transcendującym świat ciągle zmiennej, przepływającej materii, nad którą wznosimy się w naszym osobowym „być” ku wieczności, zakorzenionej w ludzkiej duszy, wzywającej naturalnie prawdy, dobra, piękna...

Dlaczego tak się dzieje z dzisiejszą cywilizacją?

Można, jako wytłumaczenie wszystkiego, wskazać na ludzką przygodność i słabość. Ta nie jest zawiniona; ale tej słabości przemyślnie, perwersyjnie, rozumowe realizowanie nie jest niezawinione. Podstawy rozumowej perwersji i błędu są dziełem ludzkiej myśli oderwanej („wolnej”!) od prawideł rzeczywistości – bytu jako prawdy, dobra i piękna. U podstaw deformacji ludzkiego działania leży deformacja ludzkiego myślenia „uwolnionego” i „wyzwolonego” z reguł prawdy, dobra i piękna – czyli liczenia się z rzeczywistością, która jakoś „wyparowała” z ludzkiej pokartezjańskiej, pokantowskiej i poheglowskiej myśli. Przypominają się surowe ostrzeżenia św. Pawła (2Tm 4, 3-4): „Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom” (mitom). To dzieje się w dzisiejszej cywilizacji; a zaczęło się na dobre w jesieni Średniowiecza, gdy od czasów nominalizmu wycięto (brzytwa Ockhama!) z ludzkiego poznania „universale metaphysicum” – koniecznościowe stany i sposoby poznania będące racją ogólności natur, i gdy w ślad za nominalistyczną myślą (przejętą przez protestancką teologię) pozna-

wcze przeżycia – idee – stały się ośrodkiem zainteresowań zsubiektywizowanej już filozofii Descartes'a, empiryzmu angielskiego, Kanta, Hegla, postkantystów fenomenologicznych, egzystencjalnych, hermeneutycznych. Miast rzeczywistości analizowano *znaki* (idee, pojęcia, wyobrażenia, uczucia, przeżycia) poznawcze, a sama rzeczywistość stała się albo niedosiężna, albo niepotrzebna, bo same znaki stały się odtąd „przedmiotem” – namiastką rzeczywistości. Co więcej, to znaki samych znaków (czyli znaki językowe jako znaki przeżyć-idei) – a więc jedynie obszar języka – stały się, jeśli nie jedynym, to zasadniczym „przedmiotem” analiz ludzkiej myśli. A sam język, jako system znaków umownych, znaków naturalnych, przezroczystych (idei), rozpatrywany od strony syntaktycznej i pragmatycznej, okazał się mniej lub bardziej skomplikowaną grą, której głębsze i płytsze reguły należy wyświecić chociażby do granic absurdu (w strukturalizmie C. Levi-Straussa). Zanegowano więc realną podmiotowość człowieka, która ponoć miałaby być jedynie interioryzacją podmiotowości gramatycznej języka, a racjonalne struktury ostatecznie miałyby być wytłumaczone zasadą przypadkowości. Bezsens miałby okazać się rodzicem sensu.

Wcześniej jednak, w filozofii subiektywnej postkartezjańskiej i postkantowskiej, poznanie rzeczywistości (prawdy, dobra, piękna) zastąpiono *myśleniem*, czyli operacją na znakach formalnych (przezroczystych-ideach), a następnie na znakach umownych, jakimi są operacje językowe. Człowiek stał się „wolny” od prawideł rzeczywistości (bytu-prawdy, dobra-piękna), a same prawidła rzeczywistości wymienił na sferę *wartości* – „sollen”, dostosowanych do zamierzeń samych działań, które już nie muszą się liczyć z rzeczywistością bytów realnie istniejących. Różne formy ludzkiego działania zyskują swoją „wartość” od zamierzonych intencjonalnie i jakoś „realizowanych” samych „wartości”, które jedynie były dostępne jako „sollen” – w psychice człowieka nie poznającego rzeczywistości samej w sobie. Odtąd już etyka, kultura, estetyka stały się swoistymi realizacjami „wartości”, a przez to próbami zaprowadzenia racjonalnego ładu w świat bezrozumny. Inteligibilność bytu „znikła” – zastąpić ją miała „rozumność ludzka”, stawiająca przed swój trybunał całą rzeczywistość.

Różne więc formy ludzkiego działania są wartością „przedmiotów” utworzonych przez podmiot; a takie „przedmioty-wartości” mogą być dobre i złe, bo i grzech jest „wartością” należącą do „sacrum”. I samo „sacrum” jest „wartością”, nawet bez Boga. Człowiek jest tylko „Werträger” – „nosicielem wartości” i ich kreatorem; jakimś „ja aksjologicznym”, bezpodmiotowcem pozbawionym substancjalnej tożsamości bytowej, a więc „czymś-kimś”(?) bez bytowego sensu, jeśli same wartości nie są bytem. Człowiek bez tożsamościowego, podmiotowego (substancjalnego) bytowania nie może być odpowiedzialny za swe czyny, albowiem te odnoszą się do realnej przyczyny sprawczej (bytu podejmującego decyzję działania); nie ma podstaw

przetrwania śmierci, bo co w nim ma trwać? Jest więc „wolnością” dla siebie i realizowania swych subiektywnych „wartości”, które mogą być realnym zagrożeniem dla drugiego. Wolność ta – jeśli jest uznana za podstawę wartości i samą w sobie wartość – może zniszczyć życie drugiego (w imię własnej wolności mordowanie nie narodzonych dzieci), może nie liczyć się z prawem drugiego do życia, do posiadania własności, gdyż to może się okazać sprzeczne z „wartością” działania „ja”.

Zerwanie z rzeczywistością w poznaniu i zamknięcie się w polu „wartościowego” jedynie działania – upoważnić może do wszystkiego, albowiem utraciło się miarę rzeczywistej prawdy, dobra, piękna. A bez tego człowiek może być tylko tworem „człekopodobnym”, chociażby nazwano go „ja aksjologicznym” – „ego valoris subiectivi”.

Jeśli rzeczywistość świata realnie istniejącego jest życiodajna, to oderwanie się od takiej rzeczywistości i zamknięcie się w świecie „sollen”-wartości, nie będących przecież bytem-rzeczywistością, jest zamknięciem się w cywilizacyjnej komorze śmierci; bo wolność kreowania sobie wartości, nie będących bytem, jest wolnością nie-bytu. Cywilizacja oparta na wartości-wolności – mierzonej tylko podmiotowymi „potrzebami” – jest cywilizacją śmierci. A to, że nie zawsze, nie dla każdego ta groźba się spełnia, wynika z niekonsekwencji czystej podmiotowości i zarazem jej niemożliwości. Człowiek bowiem jest realnym bytem w realnym świecie istniejącym i rozwijającym się poprzez realną prawdę, realne dobro i piękno. Nie jest możliwe całkowite zerwanie z rzeczywistością. Trzeba się przecież odżywiać realnym pokarmem, trzeba spać, trzeba oddychać. Wszystko to czerpiemy z realnie istniejącego świata dla realnie istniejącego człowieka. I ta rzeczywistość pochodna od Boga i przyporządkowana Bogu dostarcza, chce tego człowiek czy nie, prawdy, dobra, piękna...

„Ale w Granadzie zaraza”!